

Bronisław Wildstein

część I z IV

Sygnatura notacji: **N0567**

Data urodzenia: **11.06.1952 r.**

Data nagrania: **09.04.2024 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Knurówiec, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Artur Kłus**

Czas nagrania: **część I: 61 min, część II: 61 min część III: 52 min,**

Format nagrania: **video** **część IV: 80 min,**

Język nagrania: **polski**



TRANSKRYPCJA



INSTYTUT
PAMIĘCI
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

Bronisław Wildstein: Bronisław Wildstein, urodzony 11 czerwca 1952 r. w Olsztynie. Syn Szymona i Genowefy. Mój ojciec był lekarzem, lekarzem wojskowym. Pełnił funkcję od kiedy się urodziłem, już był komendantem szpitala wojskowego, najpierw w Olsztynie, potem w Przemyślu. Moja matka była pielęgniarką. Z powodu choroby właściwie nie pracowała. Nie pamiętam, żeby pracowała w zawodzie, ale wcześniej pracowała. Moja matka z domu Szydlik, z tej właśnie wsi, gdzie ja teraz mieszkam, w Knurówcu, urodzona tu właśnie. Urodzona w 1921 roku, 1921 roku, a mój ojciec urodzony w Tarnowie w 1907 roku. Ojciec umarł w 1968, w październiku. Matka umarła w 1991 r. Cóż, od czego mam zaczynać? Ja mam stosunkowo wczesne wspomnienia. Wielu ludzi mi nie wierzy nawet, że tak wcześnie mogę pamiętać rzeczy. Ale ja to konfrontowałem jeszcze, bo po prostu opisując te wspomnienia pytałem matkę, jak to wyglądało z nami, gdzieśmy mieszkali? I to okazywało się, że to są bardzo wczesne wspomnienia, pomijając impresje. Impresje dotyczące mieszkania, światła, rodziców, wydarzeń, np. Boże Narodzenie, choinka, ognie sztuczne, takie rzeczy, które pamiętam. Później zaczynają się to robić jakieś tam wydarzenia i mniej więcej od piątego roku życia moja pamięć jest w miarę ciągła, oczywiście z lukami, ale ona jest ciągła. Na początku mieszkaliśmy na ulicy Partyzantów, potem mieszkaliśmy na ulicy Działdowskiej, która potem nazywała się ulicą Lumumby, a po upadku komuny została zmieniona na ulicę Radiową, bo tam jest siedziba radia. Pamiętam tę willę nawet, gdzieśmy mieszkali gdzieś tak od mojego drugiego roku życia. Znalazłem ją z trudem trochę... Mieszkaliśmy w willi jednopiętrowej... Mieszkaliśmy na parterze, na pierwszym piętrze mieszkali, mieszkała inna rodzina, też oficerska. I nad rzeką Łyną. Pamiętam to bardzo ładnie, malowniczo wyglądało, bo to były wille, ponemieckie. Z jednej strony taki spadek, a z drugiej strony takie wielkie pole, na którym... ..takie pole. I tam był staw i otwarta przestrzeń. Myśmy się bawili. Za tym były cmentarze, cmentarz niemiecki, zapuszczony i cmentarz polski. No więc takie rzeczy pamiętam z Olsztyna. Mało

tego, ja tam znalazłem zupełnie przypadkiem, szukając tego swojego miejsca zamieszkania i znajdując to swoje pierwsze miejsce zamieszkania, znalazłem rodzinę, która tam mieszkała, która była, którą pamiętam, która się znała z moimi rodzicami. Nawet ich odwiedziłem i rozmawiałem z nimi. Oni zresztą patrzyli na mnie tacy... gapili się na mnie tak strasznie intensywnie. I oni potem zaczęli przeproszać, mówiąc, że jestem niesamowicie podobny do mojego ojca i że takie mają wrażenie, jakby wrócił czas. No więc tyle może o tym Olsztynie. Przenieśliśmy się w 1957 roku do Przemysła ze względu na mnie, bo ja tam zachorowałem na gruźlicę, a to był bardzo zły, zły klimat. Tam jest to podmokłe... Ja pamiętam te wyjazdy nasze nad jeziora, pamiętam zresztą dobrze kolorystykę, była specyficzna, taka monochromatyczna. Ja pamiętam monochromatyczny, mało pamiętam słońca. Pamiętam właśnie chmury. Takie, takie szaro, biało-czarne obrazy. Ale w każdym razie ze względu na mój stan zdrowia zaczęto, moi rodzice zaczęli szukać lepszej lokalizacji i tą lokalizacją ewidentnie był Przemyśl. Tam dobry klimat dla takiego typka, gruźlika jakim ja byłem wtedy. I ojciec został tam... To była swoista degradacja, bo jednak Olsztyn był miastem wojewódzkim... I też został kometantem tamtejszego szpitala wojskowego. I jakby pan opowiedział trochę o tym Przemyślu, bo to, co mi wpadło w pamięć chodzi o pana wspomnienia, to takie właśnie współistnienie tych kultur, ale też to, że był pan przezywany negatywnie, jeżeli chodzi o pochodzenie. Przezywany parszywym chyba Żydem. Ale to się tam może zdarzyło, rzadko się zdarzyło. Ja zresztą reagowałem agresywnie na tego typu... Ale to raczej nie było żadnym tam... nie byłem napiętnowany. Zdarzało się, w awanturach to się różnie tam... Ludzie, dzieci przecież rzucają na siebie różne obelgi. To mi się zdarzyło parę razy, ale to w sumie parę razy to co na lata całe, wiele, więc nie można powiedzieć, że bym był właśnie z tego powodu naznaczony. Natomiast Przemyśl rzeczywiście był wielokulturowy, bo tam mieszka sporo Ukraińców jednak i to napięcie, te napięcia były widoczne chwilami. Dzieci oczywiście dobrze ze sobą funkcjonowały, ale te napięcia były i zwłaszcza że bardzo żywa była pamięć tych masakr ukraińskich na Polakach z ,43, ,44 roku. Mnie to opowiadali różni ludzie, na przykład wartownicy. Mieszkałem tak troszkę osobno, bo mieszkałem, mieliśmy mieszkanie w tym szpitalu. Nie w samym szpitalu, tylko w budynku tym biurowym i w związku z tym nie miałem podwórka i tam jako dziecko jeszcze łaźnię sobie po tym terenie, dość dużym, malowniczym. Tam był ogród bardzo duży i rozmawiałem z tymi dorosłymi ludźmi, którzy często oni mi opowiadali o tych masakrach. Takie apokryfy jak ktoś tam się, bo pomodlił to tam był związany, to spadły mu więzy i udało mu się uciec, inaczej by zginął. No i takie rzeczy, różne takie rzeczy. Ale to co ważne, tam pamięć tych masakr była bardziej intensywna niż okupacji niemieckiej. Oczywiście okupacja niemiecka też była w świadomości, bo ja jestem dziecko wojny. Wprawdzie urodziłem się 7 lat po wojnie, ale ta pamięć wojny zarówno dla moich rodziców, zwłaszcza matki, bo ojciec wojnę przeżył poza Polską, był zmobilizowany w ,39 roku, walczył na Wschodzie. I nawet był taki moment, gdzie ich odcięto, gdzie ich odcięto od sztabu i on stał się dowódcą zgrupowania. W kleszcze, trafił między Sowieców a Niemców i rozpuścił żołnierzy, bo nie mieli już czym właściwie walczyć. Odcięto ich od oddziału i on poszedł do Rumunii. Przeszedł tam, żeby tam kontynuować. Tam zresztą zajmował się na rzecz armii polskiej różną działalnością. Przerzucił tam do Francji rozmaite, organizował te przerzuty. Nawet opowiadał, że kiedyś miał jakieś pieniądze tam przekazać, ale okazało się, że właśnie... Ponieważ to było wszystko bardzo skomplikowane, nie miał co z nimi zrobić, był już Francji nie było, bo już Niemcy zdążyli zająć Francję. I tam w ogóle na terenie Bałkanów, na terenie Węgier. Wreszcie internowano go na Węgrzech, a potem przekazano Niemcom i on spędził w oflagu już wojnę, do końca czas wojny. Wyzwolili go Amerykanie i on wrócił do Polski, szukając rodziny. Zresztą to była duża rodzina. Wszyscy zostali wymordowani przez Niemców. Więc jego wspomnienia o samej wojnie były inne. Nie znał tej wojny jak matka. Matki to było takie najbardziej intensywne. I to było zarówno w opowieściach, które serwowała nam: mnie

i mojej siostrze, jak i po prostu w takim stałym, stałej obecności tej wojny. Moja matka krzyczała, miała koszmary w nocy, budziła się. Moja matka była w AK i to dodatkowo się wiązało z zagrożeniem. Bała się psów bardzo, zwłaszcza owczarków niemieckich, bo kiedyś była obława na nich i oni, parę osób schowali się w stawach, żeby psy ich nie znalazły. I jesienią cały taki dzień i kawałek nocy spędzili w tych stawach zanurzeni, żeby... I słyszeli cały czas te psy, tylko że one przez wodę nie wyczuwały. I to szczekanie tych psów było dla matki takie przerażające. Jak słyszała gdzieś, to widać było. No, dużo by mówić, ale to było w ogóle obecne. Ci ludzie bez przerwy wracali, wszyscy ludzie do opowieści o wojnie. No i ten Knurówek był naznaczony wojną. Oczywiście. Tu był front, się przetaczał. Front tu był dość długo. Była taka historia, tam na tym polu stała, pamiętam, taka ulęgałka i tam nie pamiętam, kto gdzie stał, ale jakby na tym polu był front i ostrzeliwano, w związku z tym oni siedzieli gdzieś tu pochowani w jakichś rowach, piwnicach. Zresztą tu są rowy. Do niedawna były widoczne takie rowy, które wykopali Niemcy, okopy, w których się bronili przed Sowietami. I matka właśnie, bo byli głodni bardzo wówczas i matka, jak ustało, ustał ostrzał, postanowiła z tej ulęgałki, bo się już jakieś tam owoce pojawiły, zerwać te owoce. No i kiedy ruszyła po te owoce, to ostrzał się zaczął i ona przeleżała pod tym. Te wybuchy, bo to były wybuchy artyleryjskie, rozrywały się, obsypywały ją ziemią. No, w każdym razie ta wojna była obecna. Ja pamiętam zresztą takie zabawy dziecinne. To był podział na Niemców i dobrych, tak się mówiło, dzieci mówiły. No to się wybierało grupy, Ty będziesz Niemcem, ja będę dobry. Otóż wracam do tego, że w tym Przemyślu to było jedno miejsce, gdzie pamiętam, gdzie było tak intensywne wspomnienie tych Rzezi ukraińskich, że one jednak miały mocniejszy wpływ niż okupacja, mocniej w świadomości pozostały niż okupacja niemiecka. Do którego roku jesteście w Przemyślu? Do 1967 roku. Ja wtedy zdaję do liceum i już się przenosimy do Krakowa. A przenosimy się m.in. dlatego, że ojciec staje się wolny zupełnie, bo go wyrzucają na wcześniejszą emeryturę. To znaczy... On miał wtedy jednak już 60 lat. Ale to była czystka, którą Jaruzelski robił w wojsku. Ta antysemitcka czystka, gdzie wyrzucali wszystkich pochodzenia żydowskiego. I mojego ojca. To dla niego było wyraźnie... Taki cios. I wtedy przenieśliśmy się do Krakowa, bo oni zaczęli myśleć o mieście, które byłoby jednak uniwersyteckim, gdzie miałabym blisko na studia. No i przenieśliśmy się w 1967 roku do Krakowa. Ojciec rok później umarł. Jak ja mówię „cios” i w ogóle mówię o wspomnieniach ojca, to trzeba pamiętać, że ojciec był bardzo zamknięty w sobie i też naznaczony. Naznaczony nie tą traumą bezpośrednio przeżyłą, ale tym wymordowaniem całej rodziny, którą szukał potem, szukał tych ludzi. Ale wiadomo, to tak statystycznie mało kto został. On przeżył, ale z jego rodziny bliższej nikt, szukał kogoś z dalszej, nawet zagranicą. Ale to też było kłopotliwe, chociaż pojawili się później tacy ludzie. Więc on był taki małomówny, zamknięty w sobie. No a poza tym ja byłam młody jednak, kiedy on umarł ja miałam szesnaście lat. Więc ja od niego... Opowiadał różne rzeczy, ale to jednak było oszczędne. Dużo bardziej oszczędne niż w wypadku matki. Właściwie szybko musi pan zostać samodzielnym chłopcem. Jeszcze jest tak, że jest siostra. Jest siostra starsza, siostra przyrodnia, bo to jest córka mojej matki, ale nie mojego ojca. I od trzy i pół roku starsza ode mnie. Nie żyje, jest pochowana tutaj w Brańszczyku. Już nie żyje paręnaście lat. Ona była dość... Ona miała różne kłopoty, takie życiowe. Zawsze prowadziła niestabilizowane życie. Matka była chora rzeczywiście. I w związku z tym ja, jako szesnastolatek zajmowałem się wszystkimi formalnościami związanymi z pogrzebem ojca. I to było jeszcze tym trudniejsze, że nie chcieli mnie traktować poważnie. Dopiero kiedy się okazało, że nie ma niko- go innego, to machali ręką. Rzeczywiście, od tego 16 roku życia ja byłam zupełnie już na swoich... Na swojej odpowiedzialności. Ale to już chyba we wspomnieniach jeszcze ojca była taka historia, gdzie pokazywała pana charakter, że przyjeżdżacie do Krakowa i on mówił, że ma pan nigdy nie wychodzić z domu, po czym pan od razu wyszedł. No tak, to ja miałem, byłem taki... Miałem takie trochę awanturnicze, może nawet mniej niż trochę, nastawienie. Byłem

zbuntowany. Ojciec mną się mało zajmował, no bo bez przerwy musiał zajmować się chorą matką i to bardzo poważnie chorą. Jeszcze moja siostra, z którą też były problemy bardzo poważne, jakieś próby samobójcze, takie rzeczy. Więc ja się trochę tak sam sobą zajmowałem i w związku z tym bardzo nie lubiłem narzucania sobie jakiegokolwiek porządku. Zwłaszcza, że to się nakładało na to w ogóle, na stan rzeczy w Polsce, bo to już od dziecka widziałem, jak bardzo ten świat jest chory, zdeprawowany. Mówię o komunizmie. Zresztą matka bardzo mocno to podkreślała. Cały czas nienawidziła komunizmu i komunistów. Zresztą miała powody, bo po pierwsze i przyjaciół z AK komuniści zamykali. Na początku jeszcze sami sowieci jak przyszli, to złapali kilku. Jej się udało, ale ona jeszcze jak w Lublinie była w szpitalu, gdzie poznała mojego ojca, z którym właśnie się tam poznali, jeszcze przed moim urodzeniem oczywiście, co jest naturalne. Otóż ona tam była zaangażowana w uciezkę takiego oficera AK, niestety nazwiska nie pamiętam, który był tam w więzieniu. To było paskudne to więzienie, jedno z gorszych, takich, tych komunistycznych. Więc miałem to wyniesione z domu, taki mocny antykomunizm, taki żywiołowy ze strony matki. Ale z drugiej strony ja widziałem ten świat, ja byłem dość wcześnie intelektualnie rozbudzony i miałem taką świadomość, co się dzieje. No i ten świat zakłamania i upokorzenia. To było oczywiste dla mnie w szkole podstawowej. Dla wszystkich było oczywiste, że o pewnych rzeczach nie wolno mówić publicznie. Mówi się w domu, a nie wolno mówić publicznie. W szkole mówi się o pewnych rzeczach kłamstwa. Wszyscy to wiedzą, nauczyciele to wiedzą. Nauczyciele ci, którzy są bardziej uczciwi, świadomi, mówią to w ten sposób, żebyśmy rozumieli, że to jest taki rytuał. Muszą odwalić, ale nie wolno, że o żadnej prawdzie to... Ten świat był paskudny i w związku z tym to wyzwalało we mnie dodatkowo takie nastawienie buntownicze. Nic nie miało naturalnego autorytetu dla mnie, dla ludzi, którzy wychowani byli w tradycji religijnej, był Kościół i pewne instytucje. Ja byłem poza tym, co powodowało, że właśnie miałem takie anarchistyczne nastawienie i taką postawę mniej więcej jako niedojrzały bardzo człowiek, jeszcze dodatkowo. Czy ten bunt też się przejawiał w edukacji, w nastawieniu do szkoły? Tak, nie znosiłem tego kłamstwa powszechnego i tego... Była to bardzo rygorystyczna szkoła komunistyczna, była bardzo rygorystyczna, w związku z tym była ta dyscyplina, wszystko było bardzo ostro egzekwowane. Mnie to niesamowicie uwierało. Uwierało mnie to kłamstwo. W związku z tym wciąż wchodziłem w konflikty. Świadczy o tym, że dwa razy byłem z dwóch szkół średnich byłem wyrzucany, a z trzeciej gdzie już tą wreszcie maturę zrobiłem, wreszcie w tym sensie nie powtarzałem szkoły, klasy żadnej, ale że już nawet w tym ostatnim roku, gdzie tam byłem w tej szkole, to już tak miałem awantury jakieś, które niewiele brakowało, a skutkowały by w ogóle jakimiś represjami, które mogły skutkować odsunięciem mnie od matury. To ja miałem tam takie jakieś awantury jako młody człowiek, jeszcze innego typu. W związku z tym miałem proces sądowy jak miałem 16 lat i zostałem... Miałem szczęście, bo to było bezpośrednio po śmierci mojego ojca i moja matka tam, że właśnie ojciec zmarł, że taki szok mój, że to dodatkowo jeszcze tutaj... Oni to wzięli pod uwagę i dlatego dali mi kuratora, bo historia była taka, że ja po takiej awanturze ulicznej złapali takich: mnie i moich dwóch kolegów i prowadzili na komendę ORMOWCY tacy... No i ja uciekłem. No ale uciekłem, oni nas trzymali, więc rąbnął bardzo mocno, tak że uszkodziłem tego ORMOWCĘ i uciekłem. No ale oni... To były inne czasy i oni się wzięli za „obróbkę” moich kolegów, którzy powiedzieli kto ja jestem. W związku z tym przyszli po mnie i miałem ten proces i ten poprawczaku mi się tak omsknął, ale miałem kuratorów, ale kuratorzy uznali, że nie są potrzebni. Ale jak mnie wywalili z tej drogiej szkoły, to się nagle przydał kurator, bo mi znalazł tą trzecią. Bo międzyczasie Pan też trenuje sportowo. Tak, tak, trochę boks, ale głównie zapasy. Ja bym całkiem dobrym zapaśnikiem. Byłem tam jeszcze jako junior. Byłem mistrzem okręgu. Całkiem dobrym zawodnikiem byłem. Jeździłem jako junior, wystawiali mnie już nawet do walki seniorów. Rzuciłem to pod koniec szkoły średniej, bo byłem za dobry. To znaczy byłem za dobry w tym sensie, że je-

śli miałbym to robić dalej, to to wymagało już takiej wielkiej dyscypliny, bo to był wyczynowy sport. Nazywało się to amatorskie, a to był wyczynowy sport. 5 dni w tygodniu treningi, w weekendy zwykle wyjazdy na zawody albo dodatkowo jakieś wyjazdy na jakieś obozy kondycyjne. Ja już musiałem być tam podporządkowany. Jak nie, to wypadłem z tego. No to już mi się nie chciało w 18 roku życia, trochę później. Zresztą jak miałem takie doświadczenia, jak jeździłem na te zawody, poszedłem na jakąś imprezę, coś tego... A potem były na drugi dzień zawody, no i nie najlepiej się zaprezentowałem. To trzeba być naprawdę w dobrej, dobrej formie, żeby móc mieć jakiś wynik i wygrać. W związku z tym uznałem, że albo, albo. Trener do mnie przychodzi i mówi: „co się będziesz marnował, marnujesz się”. Mówię: „Ja idę na studia”. „Co ty, się tam zmarnujesz, przecież możesz być..”. No ale... Ale to jednak dało mi podstawy. Ja byłem bardzo sprawny fizycznie. A jeszcze Marzec 1968 roku. No tak, ja tu byłbym raczej obserwatorem Marca 1968 roku. Miałem 16 lat, ale nas zamknęli w szkole. Ja uciekłem przez okno, wyskoczyłem tam przez okno, uciekłem i plątałem się. Ale plątałem się po mieście, szukałem tych jakichś manifestacji, ale już zawsze przychodziłem za późno. Jeszcze był gaz, zamknięty był rynek. Stała była historia, że jak coś się tylko zaczynało, to w Krakowie zamykano rynek, bo Kraków jest bardzo taki ześrodkowany wokół rynku taki jest. I w związku z tym... No i jak tylko się zbierała grupka, to ganiłi taką grupkę. Ja w tych grupkach się też zbierałem, uciekałem. Ale już tylko obserwowałem, chodziłem, widziałem tam akademiki z jakimiś transparentami, z jakimiś napisami, „strajk trwa”. Ale czułem... Ale to dla mnie było takie niesłychanie ekscytujące, że ludzie się buntują, że powinni, że trzeba coś z tym zrobić, że to jest w ogóle upokarzające nie buntować się przeciwko temu ohydnyemu systemowi. Więc ten 1968 rok taki był. Potem, jak był Grudzień 1970 roku, to znowu oczywiście nic się specjalnego nie działo w Krakowie, ale znowu zbierały się grupki, no i zbierały się grupki, zbieraliśmy się, krzyczeliśmy „niech żyje Gdańsk”, tam coś tego... No i milicja nas... Rzucaliśmy kamieniami, głównie cegłami, bo tam cegły stały, zwykle coś tam robiono, więc się rozbijało na dwie i rzucało się w tych gliniarzy. A potem trzeba było uciekać, bo to się mogło źle skończyć. Na szczęście byłem, więc udało mi się uciec za każdym razem. Chociaż już było blisko.. Wspominał Pan, że pod koniec szkoły z boks zrezygnował... z zapasów. Zapasów. I kwestia studiów. Skąd taki wybór i jak Pan wspomina początki? Ja byłem, ja głównie chciałem studiować filozofię. To mnie bardzo interesowało, ale nie było filozofii, bo po 1968 roku zamknięto filozofię pomaturalną i była tylko filozofia podyplomowa. Poszedłem na polonistykę. To było też oczywiste, bo się zajmowałem literaturą. Ja już wtedy pisałem. To wszystko było... Nigdy nie kończyłem. Nieprawda, jakiś tam rzeczy kończyłem, tylko później uznawałem za niewarte druku, nawet prób druku. Tak, ale z różnych powodów, mniejsza o to. W każdym razie to, że ja będę pisał i że właściwie pisałem tą literaturę dla siebie jakoś, to ja wiedziałem od zawsze. Literatura była moją pasją. Więc jak nie było filozofii, to pójdzie na polonistykę, która była takimi studiami literaturoznawczymi. Nie tylko, to tam można było się specjalizować, albo językoznawczo... ale generalnie jak się chciało literaturoznawczo, to właśnie polonistyka, bo inaczej to była specjalizacja w innych filologiach. Więc poszłam na tę polonistykę. Na początku było... Nawet w tym pierwszym roku dostałem tą nagrodę doktorską, ale jednocześnie już coraz bardziej odczuwałem taki właśnie niesmak, że akceptuję tą rzeczywistość, że robię karierę, że wchodzę w te tryby. Tu będę... skończę tą polonistykę, potem nie wiem, co będę robił, będę w szkole albo zostanę na uniwersytecie... I to wszystko, co mnie mniej mierzilo bardzo. Myślałem już o tym, że warto by... To już od szkoły średniej myślałem i nawet czyniłem jakieś takie podchody, ale moi koledzy byli zbyt niedojrzali, żeby robić jakąś grupę, która byłaby anty-systemowa. Oczywiście nie za dobrze wiedziałem na czym to polega, ale uznałem, że na początku to powinna być grupa, która będzie reprezentowała wspólne idee i będzie miała świadomość tego, że ten świat jest do odrzucenia. To, że ten świat jest do odrzucenia, to miała ogromna większość. Prawie wszyscy. Ale że coś

w tym kierunku trzeba robić? I co? Ale do szkoły średniej... Zresztą między innymi szedłem na studia też z tą myślą, że na tych studiach coś, jakoś odnajdę partnerów do tego, do tworzenia jakiejś anty-systemowej grupy. Ale z drugiej strony byłem coraz bardziej zniechęcony tym... Tą stabilizacją w tym systemie. W ogóle funkcjonowałem tak trochę na marginesie. Nie ma co się chwalić, dużo piłem. No i tak. W ogóle rzuciłem studia. Nie dlatego, że właśnie mówię, to bardzo dobrze mi one szły, ale uznałem, że nie będę... Nawet mnie też mnie namawiali, żebym jednak kontynuował. No, ale jak rzuciłem, to... Rzuciłem, ale wróciłem. Ale potem wróciłem, po roku mniej więcej. Dlatego, że się wojsko mną zaczęło interesować, a wojsko to dwa lata w wojsku. Uznałem, że to jest nieopłacalna... Miałem kategorię A więc wróciłem na te studia. Miałem rok cofnięcia. Przy okazji zacząłem już pracę w dużej mierze, bo już musiałem się jakoś utrzymywać. Więc ją pracowałem etatowo. Przez czas jakiś pracowałem przy rozładowywaniu wagonów w Płaszowie na dworcu. No i tak, wróciłem na tą polonistykę, potem również z zdałem na równoległą filozofię. Ale kiedy wyrzucili mnie z tej polonistyki dyscyplinarnie, to wypadłem również z tej filozofii. W związku z tym machnąłem ręką filozofię, już tylko żeby skończyć tę polonistykę. Chociaż to też nie było takie proste, bo najpierw mnie wyrzucili. Potem, na skutek protestu studentów mojego roku mnie przywrócili, ale poddali pod sąd dyscyplinarny. Sąd dyscyplinarny, żeby uzasadnić to wyrzucenie, kazał mnie przeprosić jakichś urzędników uniwersyteckich, których podobno obraziłem. Ja odmówiłem. No to zawiesili mnie. No i tak się woziliśmy z tym, aż właściwie wyrzucili mnie, na dobrą sprawę po zakończeniu studiów. Wyrzucili w 1976 roku, kiedy zostałem mi, kiedy byłem na piątym roku, a piąty rok to było wtedy już wyłącznie pisanie pracy magisterskiej, jakieś tam kierunkowe, jakieś tam wykłady, ale wszystkie egzaminy miałem zdane. Poszukiwanie tych pokrewnych ludzi zaczęło wreszcie przynosić jakieś skutki. Zaczęłem, zaczęliśmy się kontaktować. Na początku to było takie pytanie co właściwie robisz? Przede wszystkim to polegało na tym, żeśmy czytali bezdebitową literaturę, rozmawiali, zastanawiali się nad tym właśnie, co można zrobić. Czy można by na przykład coś nielegalnie wydawać, czy to nie za bardzo wiedzieliśmy, technicznie byliśmy nie najlepsi. Co robić? Ale znowu przeoczyłem jeden fakt, który może w tej całej mojej trajektorii opozycyjnej jednak mieć znaczenie. Otóż w 1973 roku nastąpiła integracja, czy odgórne połączenie organizacji studenckich. To znaczy wcześniej był ZSP, czyli Zrzeszenie Studentów Polskich i ZMS, czyli Związek Młodzieży Socjalistycznej. One były osobno i to ZSP oczywiście jak wszystkie organizacje w systemie komunistycznym były podporządkowane władzom, były wpisane w tą pionową strukturę, ale nie miały tego stempla ideologicznego, co wtedy miało znaczenie. Bo ten stempel ideologiczny to była taka... kolejny próg zgody na to, co jest, kolejny akt konformizmu. Cały czas myśmy musieli to robić, bo na przykład jak się zapisywałem na studia, to już wypełniało się różne takie kwity i tam było między innymi napisane o tym państwie socjalistycznym, coś, że ja będę tam przestrzegał. No to wszyscy to tak odwalali jako oczywiste, że nie można inaczej, inaczej się nie da tu przecieżyć. Ale to nie znaczy, że trzeba było się zapisać do organizacji o profilu ideologicznym. W 1973 roku połączono te organizacje i stworzono z nich SZMP Socjalistyczny Związek Studentów Polskich. I zaczęły się protesty. Między innymi myśmy, ale to sami żeśmy na to wpadli, w takiej grupie. Chcieliśmy zrobić manifestację. Napisaliśmy ulotki, że to jest przykład ubezwłasnowolnienia nas, uprzedmiotowienia, to jest decyzja odgórna, odbiera mi się prawo do tego, żeby mieć niezależną... Może nie była niezależna, ale w każdym razie nieideologiczną organizacją. Napisaliśmy taką ulotkę. Pamiętam, że wtedy się właściwie nauczyłem pisać na maszynie, bo przepisałem tę ulotkę oczywiście. Oni, jak się potem dowiedziałem, oni szukali bardzo tej maszyny. I nie znaleźli jej, bo to była maszyna takiego... Była moja przyjaciółka, maszyna jej ojca. Jej ojciec pełnił ważną funkcję. Skiba się nazywa i pełnił ważną funkcję w aparacie partyjnym, krakowskim. Oni szukali jakoś, ale nie znaleźli tego. To był 1973 rok. Z tej manifestacji było takie poczucie beznadziei, że... Wszyscy się zgadzali, że to oczy-

wiecie syf, że to nie powinniśmy tego akceptować, ale że nic nie możemy zrobić, trzeba się zgodzić. To jest bardzo ciekawe jeszcze z jednego względu. Bo o ile wcześniej do tego ZSP ja nigdy nie należałem do żadnej tam organizacji, odmawiałem temu, ale wielu ludzi o takim społecznym nastawieniu się jednak zapisywało i coś tam próbowało robić, w sensie bytom dla studentów, coś tam organizacyjno-bytowych. To już do tego SZMP zapisywali się już tacy dość ostentacyjni konformiści. To już był taki próg. I to bardzo charakterystyczne, że potem ta organizacja SZSP gdzieś pod koniec lat 80-tych przyjęła nazwę znowu ZSP i te wszystkie postacie, tam Kwaśniewski, Czarzasty, Bóg wie kto to, cała czołówka SLD czy SdRP wcześniej, wywodziła się z tego właśnie. Przywłaszczyli, przeszli tą drogę właśnie taką, pełnej konformizmu. Więc ten 1973 rok to była taka pierwsza próba, coś zrobienia, bezskuteczna. Potem sprowadzało się to tylko do wewnętrznych działań, tzn. do próby organizacji i rozważania, co można by zrobić. I wtedy, ponieważ bezpieka już się zaczęła nami interesować, stanowiliśmy taką grupę dość wyraźną, głównie na polonistycę, chociaż nie tylko tam byli ludzie z polonistyki, to oni odesłali nam kapusia. I tu nazwiskami, jak on się nazywał, Jarosław... Tu można sprawdzić, ja mogę poszukać. W filmie „Trzech kumpli” występuje, profesor prawa klasycznego na Uniwersytecie Jagiellońskim, pewnie teraz już na emeryturze. Leszczyński, Jarek Leszczyński. I oni go poodesłali do nas, żeby on nas sprawdził, powiedział, co to za grupa, charakterystyki sporządził. To jest jeszcze 1975 rok, przełom 75/76, jak oni go do nas wysyłają. On sporządza taką analizę tej grupy i opisuje tam charakterystyki. I potem bezpieka siada i ostro nas przesłuchuje. Mnie zamyka do aresztu na dwie doby, na 48 godzin, strasząc. Ja byłem pewny, że ja już poszedłem na kilka lat. Zresztą myśmy wliczali w to, że takie konsekwencje tego mogą być. Ale mnie wypuścili po tych dwóch dobach, byłem szczęśliwy. No i tam został zwerbowany Maleszka wtedy. No właśnie, jak by Pan powiedział szerzej o tej grupie. Zwłaszcza po filmie, który zrobiła Ewa Stankiewicz i Anka Ferens, „Trzech kumpli”, to została wyeksponowana ta trójka, ale słusznie. Myśmy byli taką najbardziej żyłą trójką. To byli ludzie, jak ja wróciłem na te studia, na ten drugi rok, to ich poznałem. Oni byli, wybijali się intelektualnie: Lesław Maleszka i Staszek Pyjas. I potem z czasem ja się zacząłem z nimi przyjaźnić i stanowiliśmy taką, taką w miarę zintegrowaną grupkę, trójkę przyjaciół. Cóż, mogę oczywiście dużo mówić o tych... W każdym razie, po tych przesłuchaniach pierwszych, które były dość ostre, mnie trzymali dwie doby, ale wielu się przestraszyło tych ludzi. My nie, tzn. Maleszka się nie przestraszył, bo został agentem, ale ja i Staszek nie. I jeszcze zaczęliśmy się dodatkowo zastanawiać, co w tej nowej sytuacji... Grupa się rozsypana, ludzie się przestraszyli, co robić? To nie byli ci ludzie, to byli inni ludzie. I ta grupa, o której pan wspominał: Bogdan Sonik, Józek Ruszar, Lila Batko i inni, ale wymieniam takich liderów. Ta trójka to byli liderzy tej grupy. To byli ludzie z duszpasterstwa akademickiego „Beczka” i oni... Myśmy byli dość, myśmy wiedzieli o swoim istnieniu, ale nie na zasadzie osób w działaniu, tylko Lilka studiowała ze mną na roku. Józek Ruszar chyba też, jakoś przelotnie się znaliśmy... Nie znaliśmy się za dobrze, bo myśmy byli właśnie tacy trochę anarchicznie nastawieni, inni, nie byliśmy religijni, nie byliśmy w ogóle katolikami, nie należeliśmy do duszpasterstwa akademickiego. I tą grupę poznaliśmy naprawdę wtedy, kiedy mnie wywalili ze studiów. To było we wrześniu 1977 roku. Wywalili mnie ze studiów dyscyplinarnie, nie podając w ogóle przyczyny. I wtedy przyszli do mnie ludzie stamtąd, z tej „Beczki”. Pamiętam dokładnie Bogusia Sonika, Ryśka Terleckiego, który już skończył studia, ale był z nimi po przyjacielsku związany, Lilkę Batko i zaczęli tam współdziałać w jakiejś, myśleć o proteście w sprawie mojego wyrzucenia. A równocześnie Staszek Pyjas wpadł na pomysł, że trzeba by zrobić list na roku z protestem i domagałem się przywrócenia mnie, z protestem przeciwko tego typu zachowaniom, takim zupełnie arbitralnym decyzjom wyrzucenia dyscyplinarnie kogoś, bez podawania przyczyn. I zresztą nie przez tego, który mógł mnie formalnie wyrzucić. To było takie... Ale nikt się nie przejmował takimi rzeczami. To się działo we wrześniu 1976? Już 1977. 1976! Co ja plotę, oczywiście

1976 roku. Wiadomo, we wrześniu 1977 już nie żył Staszek. Staszek to wymyślił, ale potem siedzieli razem z Leszkiem Maleszką i napisali taki protest, list ten. I ten list... Siedzieliśmy w jednym pomieszczeniu w trójkę, ale żeśmy uznali, że skoro to mnie dotyczy, to ja sobie siedzę osobno, a oni siedzieli i sami pisali ten list, kłócąc się zażarcie. Jak się potem okazało, kłócili się o to, że bez przerwy Maleszka usiłował łagodzić to. I wbrew temu, co opowiada, to prowokacja nie polegała właśnie na tym, żeby wzmacniać... Potem to było różnie, ale wtedy to prowokacja polega tym, żeby neutralizować. Kapusie usiłowali neutralizować te działania. Maleszka był szczególnie w tym dobry. I on, wreszcie, pamiętam, przyleciał do mnie taki Maleszka, przyleciał tu parę metrów i mówi: „słuchaj, no przecież nikt tego nie podpisze jak to będzie w tak radykalnej formie, jak tu Staszek proponuje”. A Staszek mówi: „I tak to podpisze mało, to napiszmy wraz prawdę”. Ja mówię: „ja się absolutnie zgadzam. Nie podpisze tego wiele osób, ale ma tu...”. I ku naszemu zdumieniu nieprawdopodobnego, prawie cały rok podpisał. To było signum temporis [znak czasu], bo trzeba zdać sobie sprawę, co to znaczyło podpisywanie wtedy. To nasz rok miał koło, to duże były lata, gdzieś koło 100 osób, mniej więcej koło 100 osób. Kilka osób nie podpisało. Dosłownie. To było coś, dla ludzi to była taka bariera. Oni mieli to poczucie, że oni naprawdę się w coś poważnie angażują, podejmują naprawdę odważne i to w jakimś sensie było odważne. Oni nie wiedzieli ile osób to podpisze, nie wiedzieli, jakie mogą być konsekwencje. Jeszcze wtedy ludzie trafiali do więzienia za prywatne listy, zdarzało się, że wylatywali ze studiów. Były w 70-tych latach taki... Wtedy nikt nie wiedział, co to przyniesie. A oni podpisali ten list. I, co spowodowało też historię niebywałą, bo dziekan wystąpił na inauguracji roku w październiku, że jeśli chodzi o tę tak bardzo bulwersującą państwa sprawę Wildsteina, chciałem powiedzieć, że to wyrzucenie dyscyplinarne zostało anulowane, cofnięte. No to wszyscy, ja też byłem uradowany. Wszyscy byli uradowani, tylko okazało się, że cofnięte, ale po to, żeby temu nadać jednak jakąś formalne... no to zostałem oddany sądowi dyscyplinarnemu. Już mówiłem, który mnie tam skazał na przeproszenie, żeby nadać temu jakąś prawną, jakąś formę, bo wcześniej to wszystko było... Zostałem wyrzucony przez dziekana, przez kierownika Instytutu, który nie ma takich uprawnień. Co spowodowało, że nie miałem, nie mogłem pisać odwołań, nie mogłem się odwoływać, bo nie było trybu odwoławczego. Jak opowiedziałem to moim synom po raz pierwszy, to mówili: „aha, to znaczy było nieważne”. Mówię: „widać, że nie rozumiecie tego systemu, było absolutnie ważne, tylko było pomimo tego, że było niezgodne z procedurami, tylko, że ja nie byłem pozbawiony prawa odwoławczego”. W każdym razie zaczęło się te moje wożenie z tym zawieszeniem, do czasu, kiedy tam i tak dalej, i tak dalej, to jest nieważne. Ważne jest, że poznaliśmy wtedy tamtą grupę i wspólnie stworzyliśmy, zaczęliśmy... Myśmy się błyskawicznie zintegrowali. To były takie akcje samokształceniowe, dyskutowaliśmy o różnych sprawach, czytaliśmy różne rzeczy. Przede wszystkim taka grupa większa to powodowała, że mieliśmy większe możliwości bezdebitowych rzeczy dostawiania. Czasami to były zupełnie niebywałe historie, bo pamiętam, że jeszcze wcześniej, na początku 1976 roku ktoś przyniósł, już nie pamiętam kto, na maszynie odbity taki tomik Barańczaka „Sztuczne oddychanie”. Na maszynie, bo cenzura go zdjęła w całości. I w Żączku potem, pamiętam, się zrobił chiński powielacz, siedzieli ludzie i przepisywali ten, ręcznie, maszyn nie było, mało kto umiał pisać. Więc to tak pokazuje troszkę klimat. I stworzyliśmy wtedy taką grupę, ale jednocześnie zaczęliśmy mieć kontakty, nawiązaliśmy kontakty. Powstał KOR. I jeszcze niezależnie pamiętam, ja od razu powiedziałem, że trzeba zbierać pieniądze na tych robotników represjonowanych przez władze, tzn. zamkniętych w więzieniach na duże wyroki, torturowanych, prześladowanych. Ja nie miałem żadnych pieniędzy, w związku z tym sprzedałem znaczki, które ojciec kiedyś, niby ja zbierałem, które naprawdę to ojciec mi zbierałem i tak sobie leżały. One miały wartość sporą jak dla mnie wtedy, może parę tysięcy i ja je sprzedałem na to, bo innej forsy nie miałem. No i tak zaczęliśmy działać, ale zaczęliśmy mieć kontakty i ja bardzo

mocno, razem ze Staszkiem naciskaliśmy, żeby zrobić taką akcję wśród studentów, żeby napisać list z protestem przeciwko prześladowaniu tych robotników, domaganie się wypuszczenia tych z więzień i pociągnięcia do odpowiedzialności winnych, bezprawnego i nieludzkiego działania wobec nich. I wtedy nasze koleżeństwo się trochę bało tego. Bo to było tak jak mówię, że ten list to, a TAKI list, to już była manifestacja, że nikt tego nie podpisze. Ale w pewnym momencie, to był początek 1977 roku, w styczniu, oni się wreszcie ulegli i napisaliśmy taki list. Pogodziliśmy się w tej grupie, że robimy tą petycję. To było dla nas bardzo ważne i zaczęliśmy chodzić po akademikach. Podzieliliśmy się dokładnie, rozdzieliliśmy to studenckie miasto na sektory, gdzie kogo można złapać, tu są wykłady, tu po wykładach, tu obchodzimy wszystkie akademiki. Podzieliliśmy się miejscami. Ja chodziłem ze Staszkiem, zwykle razem, czasami osobno. Zebraliśmy najwięcej chyba tych podpisów, sądzę. Zeszliśmy cały Żaczek. Ludzie się bali, mówili, podpisywałem, potem lecieli, wymazywali się, wykreślali. No, ale nie ma co się śmiać. To było, oni się bali i mieli czego się bać. W każdym razie zebraliśmy, ja do teraz pamiętam 517, może 519. Albo to, albo to, tych podpisów. To był taki sukces! Myśmy myśleli, że jak zbierzemy 100 podpisów, to będzie. I chodziło o to, żeby tylko studenci, żeby to był jakiś procent, jakiś procent tej zbiorowości, tego środowiska. Tu okazało się, że tylu studentów podpisało i to było, to miało takie znaczenie bardzo integrujące. Potem zaczęły się te kontakty z KOR-em. A potem Staszek został zabity i to była, to był taki kolejny absolutnie przełomowy moment, bo po pierwsze zabicie Staszka, samo zabicie przez bezpieczeńkę. Kim był Staszek Pyjas i jak się poznaliście? Jak ta historia się zaczęła? Ale jeszcze jedno pytanie, bo studia zaczął Pan w 1971 roku, jak Pan wspomina w ogóle ten klimat studencki Krakowa? Akademiki, od siebie też w tym środowisku Pan jest uznawany za outsidera. Ja jestem outsiderem, tak. Ten studencki Kraków z tych lat 70-tych. To był świat taki relatywnie wolny i w ogóle miał taki, w związku z tym miał taki trochę charakter, tam były takie elementy bohemy, takie cyganeryjne. Były kluby studenckie, gdzie jednak wolno było więcej niż w normalnych instytucjach kulturalnych kraju, były teatry. To był taki dziwny wysyp teatrów, nieprawdopodobna liczba teatrów studenckich. Nieomal każdy rok każdego kierunku miał swój teatr. I to różni, medycy i ci, wszyscy mieli teatr. To było raczej życie teatrem. Alternatywne życie, alternatywne do tej oficjalnej ponurości, szarżyzny, zakłamania, upokorzenia. I tu nagle były takie wentyle, że można było robić teatr, a robiąc, samo robienie tego teatru... Te teatry zwykle nie dochodziły nigdy do zrobienia spektaklu. Niektóre dochodziły, ale generalnie taka zabawa była specyficzna, ale trzeba zdać sobie sprawę, że człowiek to jest homo ludens i jeżeli zwłaszcza kiedy jest tak bardzo zamknięty, ograniczony, to szuka sobie przestrzeni odreagowania. Zresztą to były czasy wyjątkowe, bo trzeba zdać sobie sprawę, że to były czasy również kontestacji na Zachodzie i to do nas dochodziło. Dochodziło takimi strumykami, jakimiś odbiciami, bo oczywiście książki były niektóre, ale z rzadka tłumaczone, gdzieś można było przeczytać, a to w literaturze na świecie, a to w innych jakichś takich bardzo w sumie elitarnych periodykach o tym, co tam się dzieje. Płyty dostawaliśmy, prawda, można było coś zobaczyć i to był czas również taki... Przy okazji tej kontestacji nastąpiła eksplozja właśnie tego teatru alternatywnego, otwartego, który miał właśnie przekroczyć tę barierę: widz – odbiorca, czyli w ogóle miał taki charakter happeningu trochę, takiego właśnie organizowania ludzi wobec innych form życia. I o ile na Zachodzie to było pewnym takim naiwnie utopistycznym, takim projektem, o tyle w Polsce to właśnie spełniało taką funkcję, że pozwalało, znaleźć niszę właśnie. Pozwalano tym studentom bawić się w teatr, to oni się bawili w teatr, no i się cieszyli. Teatr, kabaret, tego typu formy. Zresztą Polska wtedy była tak kulturalnie bardzo ożywiona i teatralnie była, miała niezwykle... Taką rolę pełniła zwłaszcza z powodu Grotowskiego, który był takim guru teatralnym, no i guru o skali światowej. I z początkiem, On już pod koniec lat 60-tych, jak był w Nowym Jorku z „Księżciem Niezłomnym” wtedy, no, to był taki... Objawieniem! To zresztą zabawne objawienie, bo rozegrane w ten sposób, że to była niesty-

chanie mała liczba widzów, którzy to widzieli, bo on to bardzo kontrolował, to w małych salkach było po parę dziesięć osób, ale właśnie ta elita opowiedziała i potem szedł hyr o tym tajemniczym mistrzu ze Wschodu, który przywiózł taką nową formułę teatru. A potem Grotowski zresztą zaczął tak eksperymentować właśnie z tym Teatrem Otwartym. Przedsięwzięciami, które miały przekroczyć tradycyjny teatr. Ostatnim jego spektaklem była „Apocalypsis cum figuris”. A potem były różne takie przedsięwzięcia, teatr taki „Special Project” to się nazywało. Potem to było święto, to ten „Special Project” został nazwany po polsku Świętem, czyli takie wielodniowe eksperymenty, parateatralne zbiorowiska. Ponieważ myśmy byli ruchliwi, interesowała nas kultura wtedy, myśmy pojechali do... Ja pamiętam, że po raz pierwszy pojechałem do Wrocławia po znajomości, tam dostałem się na „Apocalypsis cum figuris” I bardzo mi się ten spektakl podoba, parę razy go widziałem. I potem poprzez naszych wspólnych znajomych dogadaliśmy się, że z tymi aktorami, którzy również byli organizatorami tych przedsięwzięć, że oni przyjadą do Krakowa i będą tu robić rekrutację... Pierwsze Święto było u mnie w mieszkaniu, bo ja miałem w ogóle sytuację mieszkaniową o tyle dobrą, że ja mieszkalem z matką, która była często w szpitalu, mieliśmy dwa pokoje, ja miałem osobny pokój i sobie żyłem w tym pokoju, jak chciałem, a czasami tam mieszkali... Więc oni, ci robili ten pierwszy nabór. Ryszard Cieślak i ten drugi, przypomnę sobie, Jahołkowski, Antek Jahołkowski robili nabór u nas. Mnie nie wzięli, bo ja się, mnie to później zaczęło irytować, bo zacząłem się czuć „upupiany” przez ich propozycje. Ale moi przyjaciele, Staszek Pyjas, Leszek Maleszka, moja żona obecna, wtedy dziewczyna Iwona i tamta grupa, Ela Majewska to jeszcze była, kiedyśmy się nie znali, to był początek lat 70-tych. Nie znaliśmy tych z „Beczki”. Zresztą oni mieli inne podejście do tych spraw. Byli na tych przedsięwzięciach. Mniejsza o to. Opowiadam o tym, żeby właśnie szkicować tą sytuację. To w ogóle był czas, gdzie, można powiedzieć, kwitła kultura, ponieważ ona pełniła funkcję zastępczą. Nie można było działać, prawie nie można było działać w biznesie. Zaczynał się wtedy taki drobny biznes, zwany badylarskim, ale to było bardzo ograniczone, oczywiście niesamowicie kontrolowane przez UB-ecję i przez SB i przez tych wszystkich... Więc niby byli ci, którzy potrafili wtedy już zacząć robić pieniądze, oczywiście pod ścisłym nadzorem, no ale to było, to był absolutny margines marginesu. No, polityka, wiadomo, co to było. To było działanie anty-wspólnotowe. To było, oczywiście ci, którzy robili te kariery, tłumaczyli, że wiadomo, że oni to robią, bo inaczej to byliby gorsi, a oni to robią, żeby była Polska, jednak miała jakąś autonomię... To jest charakterystyczne, że my żyjemy obecnie w takim zakłamaniu dotyczącym PRL-u, którego nawet wtedy nie było, bo wtedy nikt, ja pamiętam dokładnie, prawie nikt nie bronił PRL-u. Mówiono: „no dobra, a co mamy zrobić? Jest Rosja, jest Związek Sowiecki, nie mamy wyjścia, to mamy być republika? Jeżeli nie będziemy, nie zrobimy państwa komunistycznego, to będzie republika sowiecka, to oni zajmą to. Więc mieliśmy już doświadczenia: 1956 rok, 1968 rok, na Węgrzech 1956 i doskonale wiemy, jak to wszystko wygląda. 1953 w Niemczech. No nie ma szans. W związku z tym trzeba zrobić ten system możliwie łagodny, możliwie dbając o polskie interesy. I my dlatego to robimy”. Ale nikt nie bronił tego systemu, naprawdę. To jest, w 70-tych latach ja czasami poznawałem różnych tych ludzi, również partyjnych, to sobie nie przypominam, żeby ktokolwiek uzasadniał, że to ma sens. UB-ecy, jak czasami, bo oni się nudzili, ja nic nie mówiłem, to oni perorowali, to oni perorowali, też nie prezentowali marksowskiej wizji, tylko hobbesowską taką wizję, że oni są tym Lewiatanem. Oczywiście nie odwoływali się do Hobbesa, nie wiedzieli o istnieniu Hobbesa, nie czytali, ale prezentowali taką wizję, że jeśli to społeczeństwo jest takie straszne, to rzuciło się do gardeł sobie i my pilnujemy porządku, to po prostu bez nas to by się wszystko rozpadło. No ale też oni mówili, że jest Rosja, jest... I w związku z tym, co pozostawało ludziom, gdzie mogli, zwłaszcza młodzi ludzie, swoją aktywność? Właśnie w kulturze. Liczba poetów wtedy to po prostu nieprawdopodobne. Ja pamiętam tysiące, to nie są żarty, tysiące. To było Koło Młodych przy Związku Literatów Polskich.

To tysiące poetów, dosłownie zapisanych tysiące poetów, wszyscy pisali poezję, wszyscy robili te teatry. Zresztą to było charakterystyczne, bo na początku lat 90-tych, kiedy się otworzyły perspektywy zupełnie nowe, to nagle to bardzo charakterystyczne było – tąpnęło zainteresowanie kulturą. Ludzie przestali się interesować kulturą, poza jakimiś małymi grupami. To było charakterystyczne. A w komunizmie właśnie tak to sobie, tak to funkcjonowało. To było na każdym poziomie. Pamiętam, że ja lubiłem, ale to było dość charakterystyczne, my wprawdzie pokoleniowo jesteśmy dziećmi rocka w sensie muzyki, ale robiliśmy także jazz i tak naprawdę, muzycznie lubiliśmy, ale to też była taka sfera wolności, bo chodziło się na ten jam session i ta aura tego jam session, tego, że ludzie improwizują, że grają... Jeździliśmy po Polsce, żeby słuchać koncertów, ale właśnie żeby chodzić na jam session rozmaite. Autostopem oczywiście jeździliśmy, bo niby jak inaczej, nie mieliśmy pieniędzy. Na różne te imprezy teatralne, na przedstawienia, Bóg wie na co. I to nawet jak ci muzycy byli tacy sobie, no to ta aura tego, że właśnie, że oni prowadzą te rozmowy muzyczne ze sobą, improwizują, są w stanie powiedzieć, co chcą, w sensie muzycznym oczywiście, to już była... To tworzyło taki inny klimat. To był ten wentyl, bo opowiada się właśnie u Gierku... To był jednak czas paskudny. Ten przykład z jednej strony niby siermiężny, usiłowano budować no, nie dobrobyt, jak to nazwać? Taki, podwyższyć poziom. W porównaniu z czasami Gomułki, no to było, na kredyt się podwyższało poziom. Ale co było szczytem dla zwykłego obywatela? Marzenie o kupnie małego Fiata, jak to śpiewał Janek Kelus balladę o Fiacie. Możliwość kupienia M3, ale to było parę dziesiąt lat.